



# BIULETYN

Nr 46 (1283), 11 maja 2015 © PISM

Redakcja: Marcin Zaborowski (redaktor naczelny) • Katarzyna Staniewska (sekretarz redakcji)  
Jarosław Ćwiek-Karpowicz • Aleksandra Gawlikowska-Fyk • Artur Gradziuk • Dariusz Kałan  
Piotr Kościński • Sebastian Płociennik • Patrycja Sasnal • Marcin Terlikowski

## Życie po South Streamie: przyspieszona modernizacja sektora gazowego Bułgarii

Dariusz Kałan

*W odpowiedzi na fiasko projektu South Stream Bułgaria zapowiedziała stworzenie europejskiego węzła gazowego oraz Korytarza Wertykalnego z Grecją i Rumunią, a także przyspieszenie eksploatacji własnych zasobów surowca. Chociaż nie wszystkie te pomysły mają szansę na realizację, Komisja Europejska powinna nadal wspierać rząd w Sofii w jego wysiłkach na rzecz zróżnicowania tras i źródeł dostaw gazu. Od ich efektów w dużej mierze zależeć będzie powodzenie unijnych projektów dywersyfikacyjnych w regionie.*

Z projektem South Stream Sofia – która jest całkowicie uzależniona od gazu z Rosji, dostarczanego wyłącznie przez Ukrainę – wiązała nadzieje na zróżnicowanie tras przesyłu, strategiczną rolę państwa tranzytowego, a także na korzyści wynikające z nowych miejsc pracy, preferencyjnych kredytów czy obniżek cen gazu. Jednocześnie liczne kontrowersje, dotyczące m.in. niekontrolowanego wzrostu wydatków oraz korupcji przy przetargach, narażały Bułgarię na irytację Komisji Europejskiej, która ostatecznie w czerwcu 2014 r. wszczęła procedurę o naruszenie prawa unijnego<sup>1</sup>. Kolejne rządy w dużej mierze wokół tego projektu budowały politykę energetyczną kraju, dlatego jego fiasko narusza poczucie bezpieczeństwa energetycznego, nawet jeśli popyt na gaz w Bułgarii jest relatywnie niski: surowiec zajmuje niecałe 13% w miksie energetycznym, z czego 3/4 przeznaczane jest na ciepłownictwo komunalne oraz przemysł chemiczny i szklarski. Co więcej, South Stream pozostaje nierozwiązanym problemem politycznym i prawnym. Niemniej jego upadek jest szansą na przyspieszenie sabotowanych od lat mniejszych projektów dywersyfikacyjnych.

**Nerwowa gra wokół South Streamu.** Deklaracja Władimira Putina z grudnia 2014 r. o wstrzymaniu budowy South Streamu została w Sofii przyjęta ze zdumieniem, nie tylko dlatego, że rząd nie otrzymał oficjalnego pisma w tej sprawie, ale i z tego powodu, że rosyjski prezydent winą za upadek projektu obarczył właśnie Bułgarię, która – jego zdaniem – rozmyślnie opóźniała prace nad swoim odcinkiem. W związku z tym istnieje obawa, że Rosja wystąpi przeciw Bułgarii na drogę prawną i będzie domagać się odszkodowania przed Międzynarodową Izbą Handlu. Tak stało się po rezygnacji Sofii z rozbudowy elektrowni atomowej w Belene, w której miało brać udział rosyjskie konsorcjum Atomstrojeksport. Bułgaria zatem od razu zwróciła się o wsparcie do KE i państw UE: kilka dni po komunikacie Putina premier Bojko Borisow spotkał się z komisarzem ds. unii energetycznej oraz kanclerz Angelą Merkel, która zachęcała go do dialogu z Rosjanami. Strach przed procesem jest tym większy, że Bułgaria nie ma odpowiednich środków obrony: kompetencje administracyjno-intelektualne państwa są tak ograniczone, że do przygotowywania krajowego prawodawstwa South Streamu angażowano prawników Gazpromu.

Gra między Moskwą, Sofią i Brukselą powoduje, że prace nad projektem *de facto* nie zostały przerwane: Bułgaria, która zainwestowała w South Stream ok. 250 mln euro, nie zrezygnowała z badań środowiskowych ani z nowych przetargów. Wydaje się, że również Rosja nie jest zainteresowana definitywnym zamknięciem tej możliwości. Chociaż Putin ogłosił już plan alternatywnego łącznika Turkish Stream, mającego dostarczać gaz do UE przez Turcję i Bałkany Zachodnie z ominięciem Bułgarii, formalne przyznanie się do wycofania z projektu South Stream bez konsultacji z partnerami naraziłoby Moskwę na proces (w przeciwieństwie do sprawy Belene od gazociągu odstąpiła Rosja). Dlatego też w czasie lutowej wizyty w Budapeszcie Putin łagodził grudniowe wystąpienie: stwierdził,

<sup>1</sup> D. Kałan, *Bałkański przystanek gazociągu South Stream*, „Biuletyn PISM”, nr 75 (1187), 11 czerwca 2014 r.

że Rosja wcale nie zrzekła się South Streamu (nie pozwolono jej go „implementować”) i zasugerował, że drzwi do Turkish Streamu są dla Bułgarii otwarte. Wszystko to ma na celu uniknięcie odpowiedzialności prawnej, ale także – wykorzystanie frustracji antyunijnych w Bułgarii. Są one widoczne co najmniej od czasu wycofania się pod wpływem Zachodu z innych inicjatyw rosyjskich (Belene i ropociąg Burgas–Aleksandropolis), szczególnie w kręgach biznesowych, które na niezrealizowanych projektach poniosły straty finansowe.

**Iluzje węzła gazowego.** Po wstrzymaniu South Streamu Borisow zapowiedział stworzenie węzła (hubu) gazowego w Warnie, który stałby się centrum magazynowania i dystrybucji gazu z Azerbejdżanu i Rosji do UE. Tę inicjatywę należy interpretować jako próbę poprawy wizerunku premiera w kraju po fiasku South Streamu, wywarcia presji na KE, która miałaby sfinansować inwestycję, oraz spożytkowania informacji o rzekomo dużych zasobach gazu przy bułgarskim szelfie Morza Czarnego na złożu „Chan Asparuch” (potencjał dwu innych złóż „Silistar” i „Teres” jest nieznanym). Mimo że wstępne badania nie dały jasnych odpowiedzi, czy Bułgaria rzeczywiście dysponuje własnym surowcem, rząd uważa tę kwestię za strategiczną, opierając się m.in. na istnieniu zasobów gazu w sąsiedniej Rumunii. Sofii nie zniechęcają ani negatywne doświadczenia z odwiertami na Morzu Czarnym (z siedmiu – efekty przyniosły tylko te w Rumunii), ani różnice geologiczne między wybrzeżem bułgarskim i rumuńskim, ani też przesunięcie z 2015 na 2016 r. przetargów na rozpoczęcie wierceń przez francuską spółkę Total, członka trzyosobowego konsorcjum zarządzającego złożem (w skład konsorcjum wchodzi też austriacki OMV i hiszpański Repsol). Nawet jeśli Bułgaria uzyska wsparcie finansowe KE, ma małe szanse na stworzenie europejskiego węzła gazowego. Nie tylko dlatego, że możliwości pozyskania zdyspersyfikowanych źródeł gazu (w tym własnych) są ograniczone, ale i z powodu konkurencji ze strony innych państw w regionie. Podobne aspiracje wyraziły już bowiem Ukraina, Rumunia i Turcja.

**Polityka małych kroków.** Bułgaria mogłaby myśleć o węźle gazowym, gdyby dysponowała przynajmniej rozwiniętym systemem połączeń z sąsiadami. W lutym br. zaproponowała utworzenie na bazie istniejących lub powstających interkonektorów tzw. Korytarza Wertykalnego, który połączyłby ją z Rumunią i Grecją. Jednakże, chociaż Bułgaria ma wewnętrzną infrastrukturę przesyłową (945 km rur i 6 tłoczni o łącznej mocy 214 MW), w tej chwili nie posiada ani jednego interkonektora międzykrajowego z opcją zwrotną (*reverse flow*): istniejące rurociągi z Grecją, Macedonią, Rumunią i Turcją służą do tranzytu surowca z Rosji.

Największe znaczenie rząd przypisuje wielokrotnie przesuwanej budowie 183-kilometrowego połączenia z Grecją (IGB) między Starą Zagorą a Komotini, którego przepustowość – 3 mld m<sup>3</sup> gazu rocznie, z możliwością rozbudowy do 5 mld m<sup>3</sup> – pokryłaby roczne zapotrzebowanie kraju. Ponadto dzięki interkonektorowi Bułgaria uzyskałaby dostęp do greckiego LNG, a także do gazu azerbejdżańskiego, gdyż rura mogłaby być elementem połączenia transadriatyckiego TAP, a Bułgaria ma już podpisany kontrakt na dostawy surowca z Azerbejdżanu. Przeszkodą są kalkulacje ekonomiczne. Nawet jeśli TAP ruszy ok. 2019 r., gaz azerski i tak nie zapewni pełnej przepustowości IGB, bo według umowy do Bułgarii ma trafić tylko 1 mld m<sup>3</sup> rocznie. W miarę nasilania się kryzysu gospodarczego rosną również opory Grecji, tym bardziej że IGB wymaga od niej inwestycji w wewnętrzną infrastrukturę. Jako rozwiązanie tymczasowe rozważane jest uruchomienie *reverse flow* na istniejącym połączeniu Kulata–Sidirokastro, o czym strony rozmawiają od zeszłego roku. Oba kraje (wraz z Rumunią) ogłosiły także wspólne prace nad pływającym terminalem LNG w Kavali, ale barierą ponownie może okazać się brak pieniędzy.

Z kłopotami mierzy się trwająca od kilku lat bułgarsko-rumuńska budowa zaledwie 25-kilometrowego połączenia Ruse–Giurgiu z opcją zwrotną, które zagwarantowałoby Bułgarii do 1,5 mld m<sup>3</sup> gazu rocznie oraz dostęp do rynków środkowoeuropejskich. Oba kraje oskarżały się o paraliżowanie projektu, ale po upadku South Streamu wznowiono rozmowy i w styczniu ogłoszono, że rura zostanie oddana do użytku jeszcze w br. Problemem pozostają: prawo rumuńskie, ograniczające sprzedaż gazu za granicę, oraz przestarzała infrastruktura w Rumunii, w tym brak tłoczni zapewniającej utrzymanie odpowiedniego ciśnienia surowca. Na jeszcze mniej zaawansowanym etapie znajdują się interkonektory z Serbią oraz Turcją (szczególnie ważny jest ten drugi, ze względu na tranzytową pozycję Ankarę), a także promowany przez Słowację gazociąg Eastring, który miałby dostarczać gaz do Bułgarii z kierunku zachodniego. Po latach zaniedbań Sofia zaplanowała za to uruchomienie nowego magazynu gazu (w tej chwili ma tylko jeden, we wsi Chiren, o niewielkiej pojemności 0,5 mld m<sup>3</sup>).

**Kij i marchewka.** Poważnym wyzwaniem jest również bułgarski rynek gazu: mały, niewydolny finansowo i silnie upolityczniony. Dwa największe państwowe przedsiębiorstwa, holding Bulgaria Energy i operator systemu przesyłowego Bulgartransgaz, stosują praktyki monopolistyczne, na co zresztą wiele razy zwracała uwagę KE, ostatnio w marcu br. Wydaje się, że KE świadomie sięga po metodę kija i marchewki: oprócz krytyki rynku, przedstawiła także szereg rozwiązań pozytywnych. Dobre działania, takie jak powołanie w Sofii w lutym br. Grupy Wysokiego Szczebla ds. Połączeń Gazowych w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej (CESEC), czy oskarżenie Gazpromu o nadużywanie pozycji dominującej z wykorzystaniem casusu bułgarskiego, przysłużą się odbudowie wiarygodności Zachodu, nadwyreżonej po upadku gazociągu Nabucco. KE, świadoma zarówno znaczenia geopolitycznego Bułgarii, jak i korzystnej koniunktury politycznej w tym kraju, powinna nadal wspierać Sofię w jej wysiłkach – wpisujących się w założenia unii energetycznej – na rzecz zróżnicowania tras i źródeł dostaw surowca. Od ich efektów w dużej mierze zależeć będzie powodzenie unijnych projektów dywersyfikacyjnych w regionie. Istotnym wyzwaniem jest np. przystosowanie istniejących jednokierunkowych interkonektorów do warunków zwrotnych, co pomogłoby uniknąć budowy nowych połączeń. KE może działać w porozumieniu z USA, które podczas styczniowej wizyty Johna Kerry’ego w Sofii zaproponowały rządowi doradztwo przy poszukiwaniach alternatywnych źródeł surowca.